

ACADEMIA

Za szyfrowymi zamkami

prof. dr hab. Magdalena Fikus

Instytut Biochemii i Biofizyki PAN, Rada Upowszechniania Nauki PAN



Polskę musimy uznać za kraj mało znaczący w kontekście globalnych nowości. Czy i my będziemy zważać na cenę czasu dostarczenia wiedzy?

Cenzura w nauce. Pierwszy raz zetknęłam się z tym zjawiskiem w czasie stypendium naukowego na Uniwersytecie Stanforda w 1972 r. Grupa uzdolnionych badaczy, skupionych wokół Paula Berga zaczęła się jakby wyodrębnić z reszty zwyczajnie przyjaznych koleżanek i kolegów. Szybciej wypijali tradycyjną kawę w bibliotece, znikali w labie i byli tajemniczą, pracującą nawet nocami grupą „knującą”. Coś tam robili, coś, co ich bardzo podniecało. Pół roku później świat się dowiedział, że wymyślili technikę łączenia ze sobą genów różnego pochodzenia, którą już wtedy nazywać zaczęto „inżynierią genetyczną”.

Inżynieria genetyczna (uczenie zwana „rekombinacją DNA *in vitro*”), jak dobrze wyczuwali jej pionierzy, niosła ze sobą niesłychane konsekwencje teoretyczne i praktyczne. Mogła opromienić twórców Nagrodą Nobla (Paul Berg i Herbert Boyer dostali ją w 1982 r.), ale mogła też być zastosowana we wszystkich dziedzinach komercyjnych: w produkcji leków, nośników energii, nowych szczepów drobnoustrojów, nowych zwierząt, roślin i terapii nieuleczalnych chorób. To wszystko było przyszłością, ale sprawdziło się w najwyższym stopniu, wyższym, niż to sobie wówczas wyobrażano, i dlatego ta naukowa autocenzura była całkowicie zrozumiała.

W pracowni kalifornijskiego Uniwersytetu, w którym podjęto 5 lat później prace zmierzające do uzyskiwania ludzkiej insuliny w bakteriach, wydzielono tę część laboratorium i zamknięto ją na szyfrowane zamki. Dziś jest to norma nawet w prywatnych mieszkaniach czy domach, wówczas poza instytucjami wojskowymi nikt o czymś takim nie słyszał.

Parę lat później, kiedy aktywnie zajęłam się upowszechnianiem nauki, polscy dziennikarze zaczęli dzwonić z pytaniami o jakąś sensację naukową (na marginesie: naukowe „newsy” na pierwszej stronie to rzadki przypadek), z publikacją której musieli czekać, bo obowiązywało na nią terminowe embargo – np. do czasu oficjalnego ogłoszenia przez instytucję, w której dokonano odkrycia. Czasem, zaklinając o pełną dys-

kreję, przesyłali mi plik z taką wiadomością, bo choć wiedzieli, że nie wolno im jej rozpowszechniać, potrzebowali dodatkowych wyjaśnień. Takie embargo instytucje naukowe nałożyły informacje o odkryciu nowej planety (Caltech), artykuł G.E. Seraliniego o szkodliwym wpływie GMO na szczury (później zresztą zdyskredytowany) czy o wychwyceniu fal grawitacyjnych na początku 2016 r.

W krajach potężnych naukowo kilka lat temu pojawiło się zjawisko embarga z klauzulą poufności o innym znaczeniu. Polega ono na zapraszaniu na konferencje prasowe jedynie kilkunastu przedstawicieli mediów, którzy zobowiązują się z nikim uzyskanej informacji nie dyskutować. W efekcie pierwsze komentarze prasowe na temat tego, co powstało w pracowniach naukowców, są w pełni kontrolowane przez źródło informacji (jeden z dziennikarzy w 2011 r. nazwał taką umowę paktem z diabłem). W taki sposób działają zazwyczaj agencje rządowe, np. Agencja Żywności i Leków (ang. Food and Drug Administration, FDA) dopuszczająca na rynek produkty, z którymi stykają się ludzie, a więc prawie wszystkie. O co tu chodzi, łatwiej domyślimy się, gdy poznamy tematy z pewnością poddane takiej kontroli: ocena szkodliwości e-papierosów, przepisy o urządzeniach medycznych, wypadki chemiczne, zdrowie publiczne, etykietowanie produktów spożywczych.

Grupa wybranych dziennikarzy to zazwyczaj 10-12 przedstawicieli określonych mediów: CBS, NBC, CNN, „Washington Post”, „Wall Street Journal” czy „New York Times”. Do embarga z klauzulą poufności nikt się nie przyznaje, czasami tylko któryś z dziennikarzy nie wytrzymuje i o swoich żalach pisze, a zaatakowane agencje prostują i protestują. I nadal embargo stosują.

Polskę musimy uznać za kraj mało znaczący w kontekście globalnych nowości. Czy i my będziemy zważać na cenę czasu dostarczenia wiedzy? Czy uznamy, że istotne jest, by nikt nie dotarł do niej dzień wcześniej? Nie sądzę. Piszemy w mało popularnym na świecie, szeleszczącym języku. ■